

Fragment relacji świadka historii



JÓZEF RUDNICKI

ur. 1936, Sietesz



Zakres terytorialny i czasowy	Sietesz, 1944–1945
--------------------------------------	--------------------

Przejście armii niemieckiej i rosyjskiej przez Sietesz

Już w 1944 roku, jeszcze przed żniwami, do nas już przyszło wojsko rosyjskie. Ale najpierw to był zwiad. Przyjechali, popatrzyli. Pięć kilometrów od nas była rzeka Mleczka. Tam most spalili. Myśmy widzieli nawet w dzień, jak to się tam paliło. Na naszym terenie działała partyzantka. Ale o tym nikt nie wiedział, że nawet sąsiad był w partyzantce. To była tajemnica. Pamiętam, jak już armia niemiecka, jak Niemcy uciekali. Były żniwa. Już przed żniwami wiedzieli, że się cofają. Już były pojedyncze grupki Niemców. Szli nie tak masowo, bo u nas na Podkarpaciu góry, to wycofywali się pomału grupami. Szosą bali się iść, bo była obstawiona. Pociągami tylko wojsko jeździło. A oni szli małymi grupami tylko polami i między wioskami. Przez las się bali iść, bo tam partyzantka działała i likwidowała te wszystkie grupy. Pamiętam, że chyba w maju, ojciec z sąsiadami w sadzie kopał bunkier. Za wiele też o tym nie wiedziałem. I przyszedł taki czas, że wszystko, co było wartościowe, było wyniesione z domu i zasypane ziemią. Bo jak będzie się palić, to wszystko może się zniszczyć. Kto miał bydło, to luzem wypuszczał w pole albo do lasu, w krzaki, żeby chodziło, żeby tu nie było, jak się zacznie palić. Zabudowa była przeważnie drewniana. Takie wioski tam były. Nie było murowanych domów. Pamiętam, jak w 1944 roku szła armia rosyjska, to nawet na bosaka ci Rosjanie szli. To znaczy cholewy miał, ale nie miał butów. Jak przyszli do nas w listopadzie na Wszystkich Świętych, to do Trzech Króli stacjonowali. A front stał na linii Dębicy, to taka miejscowość między Rzeszowem a Krakowem. Oni u nas dwa miesiące byli. A wcześniej, w lecie 1944 roku, przyjechało do naszej miejscowości bardzo dużo osadników wypędzonych przez Rosjan z Kresów Wschodnich. Ci ludzie później zamieszkali na Dolnym Śląsku. U nas mieszkała rodzina Lubienieckich i Klimuntowskich. Oni się później osadzili tutaj, w Pieszycach, w Bratoszowie. Nas była tylko piątka, bo ja i brat, ojciec, matka oraz babcia w jednym mieszkaniu. Następny pokój zajął ruski major. Jego ordynans spał na sienniku pod drzwiami, żeby go pilnować. Dwa konie mieli, to stały w stodole. Rosjanie mieli kuchnię. Dla zwykłych żołnierzy była inna kuchnia i dla tych oficerów inna. Jak żołnierz przynosił jeść temu majorowi, to nie z tej kuchni, z której on jadł. A dla siebie przynosił jedzenie w menażce i nam pokazywał. To była dosłownie woda i brukiew. To on się z nami się żywił. W następnym pokoju sześć osób z tych przesiedlonych mieszkało. Trzeba było ich brać, bo sołtys przyjechał i mówi: *Tu macie pomieszczenie*. Ci ludzie nie mieli nic, bo przecież ich wygonili. Tyle mieli, co z sobą zabrali. Mieszkaliśmy tak całą zimę. W maju 1945 roku wojna się niby skończyła. A dopiero w lecie, po żniwach, jak wysiedlili tych Niemców całkiem, tu się zrobiło wolne. To tych ludzi z Kresów przesiedlali pomału. Ci ludzie jechali, nie mieli z sobą za wiele rzeczy. Tylko to, co zabrali do ręki. Dopiero tutaj, jak mieli poniemieckie domy, meble, ziemię, to zaczęli gospodarzyć.

Data i miejsce nagrania	29 września 2021, Dzierżonów
Rozmawiał/a	Zuzanna Kwiedacz, Justyna Cichostępska
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami